

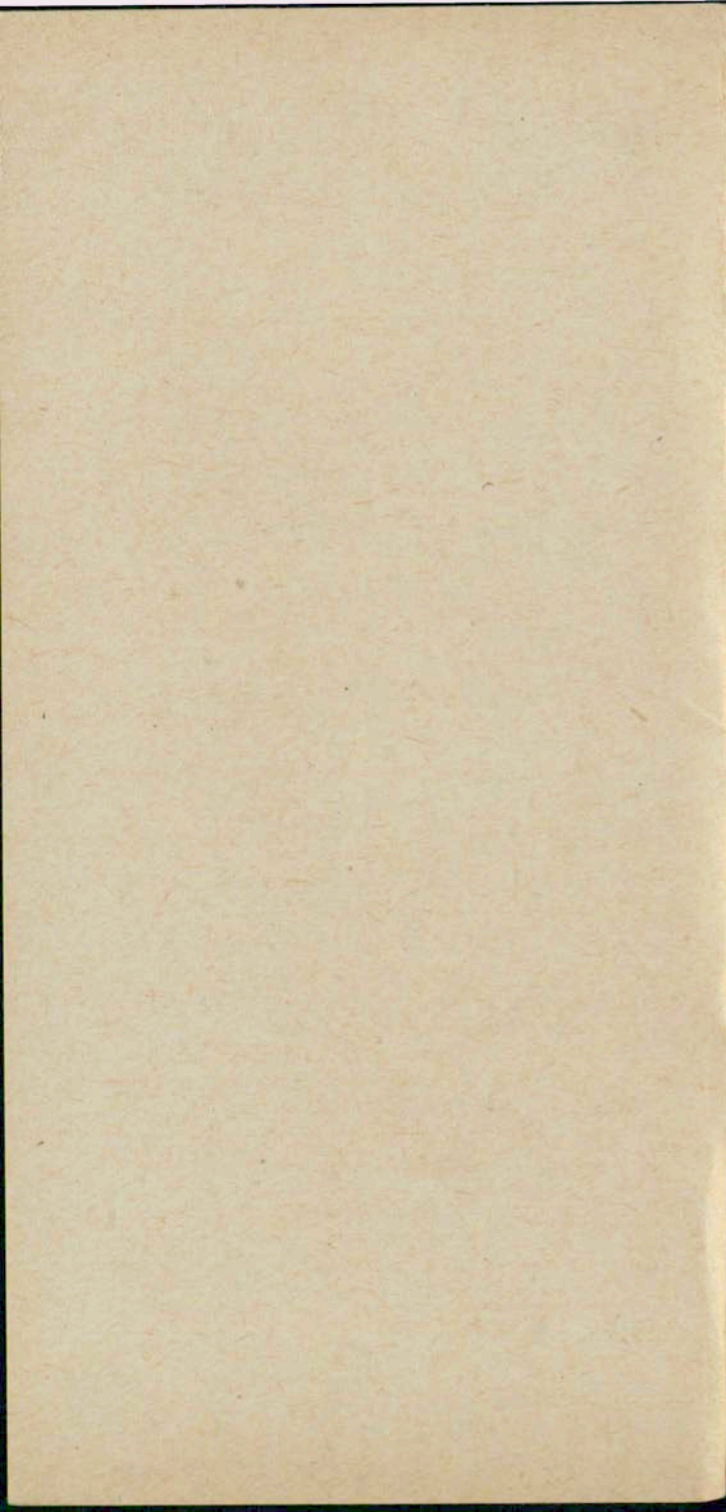
PAŃSTWOWY **TEATR** DOLNOŚLĄSKI
w Jeleniej Górze

WILLIAM HANLEY

**PANI DALLY
MA KOCHANKA**

Sezon XXI
1965/1966

PREMIERA W KWIETNIU 1966 ROKU W JELENIEJ GÓRZE



WILLIAM HANLEY

Ten młody pisarz, który przed paru laty zdobył sobie miejsce w czołówce współczesnych dramaturgów amerykańskich, urodził się w Ohio w 1931 roku. Debiutował dopiero w roku 1962. Znany jest obecnie przede wszystkim jako autor cyklicznych jednoaktówek — z pozoru zwykłych obrazków z życia amerykańskich „zwykłych ludzi”. Ale nie są to tylko fotograficzne, rejestratorskie obrazki z życia. Ich subtelność psychologiczna i talent obserwacyjny autora, świetny dialog, umiejętność kreowania ciekawych scenicznie i złożonych postaci — wszystko to czyni z nich nader atrakcyjny materiał dla teatru. A mieści się w nich także jakaś istotna i niebłaha refleksja nad owym życiem amerykańskich „zwykłych ludzi”.

Dwie z tych cyklicznych jednoaktówek, połączone osobą bohaterki — pani Dally — przełożył Gustaw Gottesman (druk w „Dialogu”, nr nr 11/1964 i 2/1965). W sezonie bieżącym te dwa obrazki z życia pani Dally weszły już na sceny wielu polskich teatrów. Prapremiera polska miała miejsce na małej scenie Teatru Współczesnego w Warszawie, z Zofią Mrozowską w roli tytułowej.

RECENZENCI O SZTUKACH HANLEYA:

1. Po przedstawieniu warszawskim

Dwie krótkie sztuki Hanleya o pani Dally są na pozór po prostu zręcznymi dramacikami z gatunku tak zwanych utworów obyczajowych. Przeciętni ludzie, zwykłe codzienne sytuacje, radości, smutki. Samo życie. Żona taksówkarza, która niegdyś grywała na puzonie w nocnych lokalach i stąd ma artystyczne, a nawet intelektualne ambicje. Taksówkarz, który lubi popijać w samotności. Młody chłopak, który przeżywa z panią Dally swój pierwszy romans. Sporo sexu w amerykańskim stylu (inaczej nawet tego nazwać nie można), trochę sentymentu, trochę ironii.

Państwu Dally utopilo się dziecko. Więcej dzieci nie mogą już mieć. Pan Dally ma wciąż wyrzuty sumienia, że stało się to z jego winy. Żona nie może mu też tego przebaczyć. Ucieka w swój „intymny mały światek”, chodzi do muzeów, żeby oglądać złoty kubek roboty Celliniego, czyta popularne książki o teorii Freuda. Bierze sobie smarkacza na kochanka. Pan Dally pije whisky „do lustra” i odsypia kolejne kace na kuchennych schodach.

Życie dwojga zwyczajnych ludzi. Zda-



Zofia Mrozowska i Henryk Borowski
w przedstawieniu warszawskim
„Pani Dally”

wałoby się, że nie było nic nowego w dramacie światowym. Nie było Sartre'a, nie było Becketta i Ionesco, nie było Witkacego. Tutaj króluje po prostu rozmowa „wzięta z życia”.

A przecież nie jest to takie proste. W tych zdawałoby się jak najzwyczajniejszych sztukach atmosfera daleka jest od pogodnego sentymentalizmu obyczajowego romansu. To historia o życiu dwojga ludzi skazanych na wspólne obcowanie, na stałą współobecność. Jest w nich tragedia zawiedzionych ambicji, niespełnionych marzeń. Wzajemne oskarżenia, kompleksy, próby rekompensaty. I wreszcie rezygnacja. Stała, powolna rezygnacja codziennej egzystencji, zawsze takich samych stereotypowych czynności, gestów, zachowań słów. Te historyjki o amerykańskiej pani Matysiakowej są w gruncie rzeczy tragiczniejsze niż Sartre'owskie „Drzwi zamknięte”. Bo nie ma w nich dystansu, nie ma próby filozoficznego spojrzenia. Jest tylko beznadziejność istnienia. I nuda. Nuda coraz gorsza, jak powiedziałby Witkacy.

Dialogi pani Dally z mężem i kochankiem, oparte na stereotypach traktowanych serio, niespodziewanie zaczynają odgrywać taką samą rolę jak bełkot w „Łysej śpiewacze”. Śmieją, denerwują potem nudzą. Wreszcie, niespostrzeżenie, zaczynają jakoś przenikać przez skórę. Zaczynamy sobie przypominać podobne zwroty we własnych ustach, podajemy się dobroczynnemu i złośliwemu zarazem działaniu iluzji. Ale pocziwy sentymentalizm w końcu triumfuje. Pani Dally dostaje kwiaty od pana Dally, pan Dally zdejmuje buty i zostaje w domu. Kochanek odszedł już dawniej. I tak



Danuta Szaflarska i Jerzy Wąsowicz
w przedstawieniu szczecińskim

będzie dalej, aż do następnej kłótni. Da capo al fine, ale o tym już pan Hanley nie pisze.

(...) Sprawność budowania dialogu, niekłamana prawdziwość obserwacji psychologicznych, umiejętność wyboru sytuacji, znajomość środowisk ludzkich, wszystko to, co prezentuje autor „Pani Dally” jest nie wyjątkiem, ale dowodem istnienia świetnego warsztatu dramaturgicznego w Ameryce. Warsztatu opartego nie tylko na dramaturgii teatralnej, ale także telewizyjnej i filmowej. Oni mają Albee’go, my mamy Mrożka. Za to przydałby się nam jednak jakiś taki dobry polski Hanley.

Jan Kłossowicz

(z recenzji w „Teatrze”, nr 22/1965,
fragmenty).

2. Po przedstawieniu wrocławskim

Dwie cykliczne jednoaktówki Williama Hanleya, grane już w tym sezonie na paru polskich scenach, to przykład bardzo sprawnej roboty, bardzo mocnego rzemiosła, bardzo wnikliwej i ostrej obserwacji młodego amerykańskiego dramaturga. Ich podstawowy atut to znakomicie napisana rola kobieca (ta sama postać w obu sztukach) — jedna z galerii tych dobrze znanych w amerykańskiej dramaturgii, sfrustrowanych i niespokojnych, nie mieszczących się w swej życiowej przegródce bohaterek; trochę jakby młodsza siostra słynnej Blanche z „Tramwaju” Tennessee Williamsa, ale w mniejszej rozpiętości, w ściśnionej tonacji, bez patologii. Pani Dally

PAŃSTWOWY **TEATR** DOLNOŚLĄSKI

w Jeleniej Górze

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY - TADEUSZ KOZŁOWSKI

KIEROWNIK LITERACKI - JÓZEF KELERA

WILLIAM HANLEY

**PANI DALLY
MA KOCHANKA**

(Mrs Dally Has A Lover)

(Część I)

**DZIŚ
JEST CZWARTY LIPCA**

(Today Is Independence Day)

(Część II)

Komedia w 2 częściach (aktach)

Przełożył **GUSTAW GOTTESMAN**

PREMIERA 16 KWIETNIA 1966 ROKU W JELENIEJ GÓRZE

OSOBY:

Pani Dally — HALINA PRUSZYŃSKA
Mąż — CYRYL PRZYBYŁ
Kochanek — JERZY ZASS

Asystent reżysera
TERESA UJAZDOWSKA

Scenograf
ANNA SZELIGA

Reżyser
MARIA STRASZEWSKA

Przedstawienie prowadzi
WŁADYSŁAW SAWKO

Kontrola tekstu
KRYSTYNA KOZAK

Kierownik techniczny
MIECZYŚLAW KULCZYK

Kierownik sceny
TADEUSZ TEKIELA

Brygadier
JAKUB TEKIELA

Rekwizytor
RYSZARD WOJNAROWSKI

Światło
WALERIAN STOLARCZYK

Kierownicy pracowni:

krawieckiej
MARIA MIEDZIŃSKA

stolarskiej
WACŁAW SMERECZYŃSKI

perukarskiej
JÓZEFA GRABOWSKA

szewskiej
ALEKSANDER DRAL

malarskiej
HELIODOR JANKOWSKI

tapicerskiej
WIKTOR GODYŃ

modelatorskiej
GRZEGORZ RACKIEWICZ

elektrotechnicznej
BENEDYKT ZIENTLAK

chyba nam nie zwariuje; jest tylko nerwowa i niespokojna, wybiera się do psychiatry, ale chyba aż tam nie trafi. Między lodówką a łazienką, kredensem i ku-
błem na śmieci, sypialnią i kuchennymi
schodami, marzy o czymś pięknym, trwa-
łym a niezwykłym. Kiedyś tańczyła w ka-
barecie. Teraz, od lat piętnastu, ma męża
taksówkarza, a na czas jakiś młodziut-
kiego kochanka z tej samej kamienicy.
Chodzi jeszcze do muzeum. Czyta miłos-
ne wiersze dawnych poetów.

I wszystko to jest naprawdę dobrze na-
pisane. Sztuka dialogu, kiedy zewnątrz
nic się nie dzieje, i nic nie nastąpi
bo nic już nastąpić nie może. Ludwik
Flaszen powiedział mi w antrakcie, z wi-
sielczym nieco humorem: to jest prawie
Beckett, tylko zamknięty w zwyczajnej
kuchni. *Si non e vero, e ben trovato. (...)*

Józef Kelera

z recenzji w „Odrze”, nr 2/1966,
fragment).



ROMAN WOŁOSZYŃSKI

Małe zwierciadło małej stabilizacji

Kurtyna idzie w górę. Rozpoczyna się przedstawienie dwu krótkich sztuk młodego dramaturga amerykańskiego Williama Hanleya. Ale czy to naprawdę kurtyna? Czy nie raczej czwarta ściana podnosi się dyskretnie, aby nam odsłonić intymne życie pani Eweliny Dally? I czy to, co zarysowuje Hanley, to tylko taka sobie „fikcja literacka”?

A może to lustro, w którym odbija się małe życie małych ludzi okresu małej stabilizacji? Amerykańskiej — ale czy tylko? Czy w niepokojach podgryzających korzenie spokojnego bytowania „statystycznej kobiety” amerykańskiej nie odnajdziemy niepokojów małych ludzi także i po tej stronie wielkiej wody?

Pytanie zapewne przesadne, na wyrost. Odpowiedzi mogliby może udzielić socjologowie i psychologowie badający życie rodziny, np. w Polsce, sytuację kobiety, prawidłowości „rozkładu pożycia małżeńskiego” itp.

Sztuki Hanleya wspierają się na obserwacji, ale również, bez wątpienia, na badaniach psycho-socjologicznych i ankietach statystycznych, prowadzonych w Ameryce z wielkim rozmachem i nie omijających najbardziej intymnych zakamarków życia rodzinnego. Jednakże sędzę, że pobiłby ten, kto by zamknął je w formule „udramatyzowanej statystyki”. Sztuki Hanleya są raczej mądrą refleksją nad statystykami i wy-



**Zdzisław Karczewski i Iga Mayr
w przedstawieniu wrocławskim**

nikami badań socjologicznych. Statystyka jest oschła, zimna, brutalna, natomiast postacie Hanleya — Ewelina, Franek, pan Dally — tchną prawdą i ciepłem żywym, przypominają film nakręcony i nagrany z ukrycia. Przez dziurkę od klucza.

Mały realizm- Na pewno. W tych sztukach nie ma mowy o wielkiej polityce, modelującej wśród dramatycznych konfliktów i starć zarysy przyszłego świata. Nie ma Historii, nie ma Religii, nie ma Filozofii — jak w polskich sztukach o „małej stabilizacji”, jak choćby w sztukach Różewicza. Ale jest jedno, co je łączy — poczucie niepokoju, posunięte do psychozy. Pani Dally, urocza, po kobiecemu cyniczna i nieznośna, wiecznie niespokojna, niezadowolona ze „stanu rzeczy”, ciągle chcąca coś czy kogoś ulepszać, pełna niewyżytych aspiracji kulturalnych — początkowo przygluszonych i jakby uśpionych seksem, potem znowu obudzonych i tym bardziej agresywnych — ta pani Dally szuka rady na swoje niepokoje u psychiatry! Wiemy jak nazwie on przypadek — frustracja, ową chorobę społeczeństw szczęśliwych, ustabilizowanych.

Wątpimy, czy lekarz znajdzie remedia na niepokoje pani Eweliny. Raczej ich nie znajdzie — bo chociaż sztuka rozgrywa się w czterech ścianach nowojorskiej czynszówki, to korzenie małych niepokoїв Eweliny sięgają daleko od niej do wielkich sił kształtujących społeczeństwo urbanistyczne, formowane przez politykę, pedagogikę społeczną i dysponentów kultury masowej, do wielkich mitów, wyobrażeń zbiorowych, przesądów XX wieku.

Nie dajmy się zwieść humorem, aurą sympatii, urokiem pani Eweliny i jej

partnerów. Sztuki Hanleya w istocie dotyczą sprawy znacznie poważniejszej niż kłopoty seksualne pani Dally — mówią o pułapkach, wilczych dołach, zastawionych na ludzi w szczęśliwym spokojnym, ustabilizowanym społeczeństwie.

Pani Dally chce obronić siebie i swoich mężczyzn przed bezruchem umysłowym, otępieniem psychicznym i totalnym oglupieniem, na jakie skazują człowieka w dzisiejszym cywilizowanym świecie wspólnie rozwinięte techniki macerowania umysłów i wymóżdżenia. Mówi z zachwytem o perle w złotym kubku z nowojorskiego muzeum: „kubek stoi pod szklanym kloszem, nie można go dotknąć, zawsze tak stał, nie wiem od jak dawna, nieruchomy, a perła się rusza... dygoce (...) Czuje wibracje, których my nie czujemy. Wibracje ziemi. Ale perła je czuje i dygoce”. Jakieś tajemnicze wibracje wprawiają w niespokojny ruch, w dygotanie i ją, małego człowieka, banalną żonę z nowojorskiej kamienicy.

(Z artykułu w programie przedstawienia na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego we Wrocławiu).



PREMIERY W SEZONIE 1965/66:



ALEKSANDER FREDRO
ZEMSTA

SŁAWOMIR MROŻEK
POLICJA

ROBERT THOMAS
OSIEM KOBIET

CARLO GOLDONI
MIRANDOLINA

ANDRZEJ SZYPULSKI
**ŚNIADANIE, OBIAD,
KOLACJA**

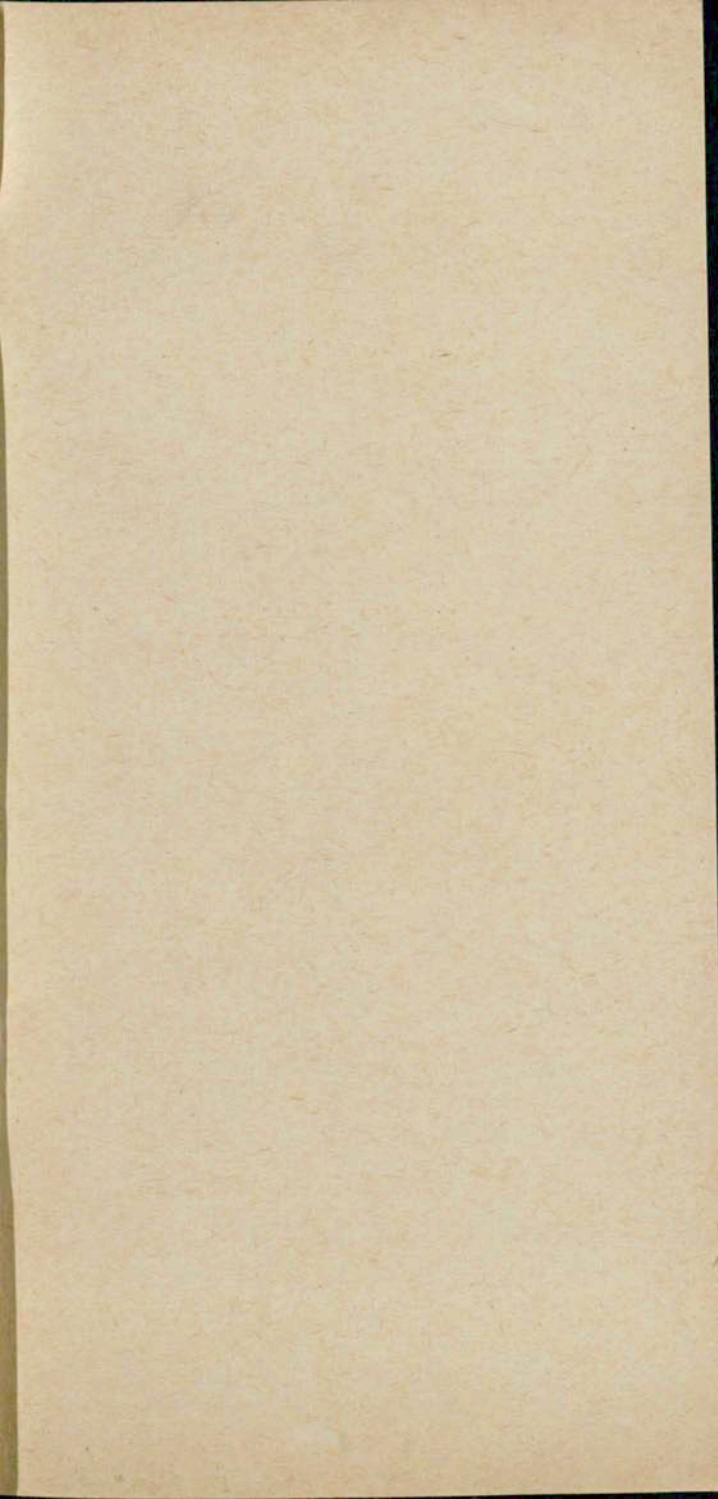
WOJCIECH BOGUSŁAWSKI
HENRYK VI NA ŁOWACH
(wznowienie)



W przygotowaniu:

M. DOMAŃSKI
KTOŚ NOWY

A. OSTROWSKI
PÓŻNA MIŁOŚĆ



Cena zł 2,50

ARCHIWUM

Państwowego Teatru Dolnośląskiego
w Jeleniej Górze

JZG 472/68 1.000 — Z-14/268/66

Nr. 261
